

47. sesja Rady Powiatu

MNIejsza PENSJA
DLA STAROSTY

Dwie uchwały, z których jedna wywołała trochę zamieszania, a druga zmniejszenia wynagrodzenia dla starosty, spory wokół szpitala i dyskusje nad domami pomocy społecznej - to główne sprawy absorbujące radnych podczas 47. sesji Rady Powiatu (31 sierpnia).

Początek obrad należał do ostrzeszowskich strażaków, którzy wraz z innymi ekipami strażackimi walczyli z żywiołem na terenie Szwecji. Za swoje zaangażowanie i splendor, jaki przynieśli Polsce i naszej małej ojczyźnie, zostali przez starostę nagrodzeni dyplomami uznania.

TRUDNA SYTUACJA
DOMÓW POMOCY

Pierwsza część obrad miała społeczno-pomocowy charakter. Rozpoczęła B. Powązka - dyrektor PCPR, a głównym tematem jej wystąpienia były rodziny zastępcze. W powiecie jest ich obecnie 43.

Nie bez problemów przebiega działalność domów pomocy społecznej. Wystąpienia dyrektora Domu w Marszałkach, Rafała Jóźwiaka, wskazywało na to, że największe kłopoty wynikają z realizacji zaleceń PSP (wymiana stolarki okiennej, boazerii sufitowej, itp.). Pytano, czy aby nie za wielkie wymagania p.p.oż. wyznaczają strażacy tym placówkom. Po stronie strażaków zdecydowanie stanął starosta, stwierdzając, że bezpieczeństwo jest ponad wszystko.

Ale w domach pomocy „pokutują” też nieradne przeliczniki stosowane od lat. A przecież koszt bieżącej utrzymania jednego mieszkańca rzutuje na ustalenie kosztów na rok następny. Wydaje się, że bez radykalnych zmian „odgórnym” niewiele będzie można poprawić i zacnie brakować chętnych do pracy w tych placówkach, a powiatowi



pieniędzy na ich utrzymanie.

- Jeżeli w danym domu nie ma pieniędzy - ogłaszać upadłość, a pieniądze od razu by się znalazły - twierdził K. Obsadny. - Skoro pieniędzy nie starczy nawet na podniesienie najniższych wynagrodzeń, będzie klepanie biedy na okrągło. Albo się państwo (dyrektorzy) zjednoczycie i zażądacie od wojewody dodatkowych pieniędzy. Powiatu na

prawo nie będzie stać na dofinansowanie DPS.

Sytuacja jest trudna - może najlepiej wyglądała ona w DPS w Kobylej Górze. Pewnie dlatego, że tam znaczna liczba pensjonariuszy przebywa na starych zasadach, tzn., że za ich pobyt płaci wojewoda. Bez jakichś pozytywnych zmian systemowych nie ma co liczyć na poprawę.

Trochę inaczej wygląda to w ZAZ w Książenicach. Tutaj głównym hamulcem rozwoju jest niezmienny od 10 lat poziom dofinansowania z PFRON. Przez ten czas najniższe wynagrodzenie wzrosło o 86%, z kwoty 1.126 zł

na zwiększeniu wydatków o 400 tys. zł na remonty dróg i 50 tys. na zakup urządzeń wraz z oprogramowaniem do transmisji obrad sesyjnych. Stało się to możliwe dzięki refundacji środków z UE na przebudowę boiska sportowego.

PONOWNE GŁOSOWANIE

W SPRAWIE PENSJI STAROSTY - Chciałem oznajmić, że wycofuję się z głosowania, ponieważ tu jest odgrywana jakaś komedia. Na poprzedniej sesji wyście się, Państwo, wstrzymali od głosu, ja byłem za ustawą obniżającą wynagrodzenie, pan Grzyb był za podtrzymaniem tych uposażeń, więc nie będę drugi raz weryfikował swoje-

Sytuacja jest niestabilna i musimy dbać, by nasz szpital się nie zadłużył - przekonywał starosta, dodając, że obecnie jest około 400 tys. zł na minusie.

- Kiedy tak naprawdę rozpocznie się rozbudowa szpitala? - pytał K. Obsadny. - Mijają kolejne zapowiadane termíny, a zima już za trzy miesiące. Radny przypomniał historię „misionogramu działań” dotyczącego szpitala, który zrealizowano w niewielkim zakresie. Jedną z tych zrealizowanych rzeczy jest łącznik. Obsadny skrytykował jego wygląd i funkcjonalność (brak wentylacji, okna bez możliwości otwierania brak toalet).

- Dlaczego dotąd nie udostępniono łącznika? - pytał radny. Pytał też o brak kar umownych dla wykonawcy budowy, ale na to szybko znalazł odpowiedź - każdy z każdym się zna, rączka rączkę myje.

Krytyka zarządu i rady nadzorczej była druzgocąca. Dotyczyło to również negocjacji, które z firmami mającymi współpracować ze szpitalem prowadziła osoba z zewnątrz, na dodatek powiązana z jedną z firm, z którymi negocjuje. Trudno dziwić się zdenerwowaniu przewodniczącego komisji zdrowia, kiedy mówi o tylu przekrętach i bublach, szkoda tylko, że wcześniej tego nie dostrzegał lub nie chciał o tym informować.

- Starajmy się dostrzec wszstko - i to, że są obiektywne trudności w zdobyciu pieniędzy, na rynku, żeby rozbudować szpital, jak i to, co się udało zrobić - podsumował starosta. - Najważniejsze jest, żeby ludzie nie mieli problemu z dostaniem się do szpitala.

DWIE SIKORKI I MNÓSTWO
UKRAIŃCÓW

Radny J. Mucha mówił o płytach eternitowych wyrzucanych do lasu, co jego zdaniem świadczy o niewystarczającej pomocy starostwa w pozbywaniu się eternitu. Wymienił też kilka dróg wciąż nienaprawionych, mimo jego częstych monitów. Zakończył optymistyczną informacją, że w budkach legowych, których był animatorem, wylęgły się sikorki bogatki i dzięcioł pospolity.

Wywiązała się też dyskusja dotycząca nagród dla dyrektorów szkół i nagrody dla dyrektora SUP.

- Przeprowadzaj tyle różnych szkoleń, a ilu z tych ludzi stara się o pracę? - pytał Hemmerling. - Za to zatrudnia się mnóstwo Ukraińców.

- Na pewno więcej niż sześć tysięcy zgod na pracę dla Ukraińców będzie wydanych w tym roku. I chwala, że będą, bo byśmy komplementy leżeli, takie czasy - odpowiadał L. Janicki.

K. Juszczyk

Fragment wspomnień Józefa Chowańskiego, publikowanych na łamach „Czasu” w latach 2009-2013.

Pan Józef urodził się w Rogaszkowcu w roku 1928. Potem losy rzuciły go w różne miejsca. Ale gdziekolwiek był, zawsze i wszędzie „spisywał” swoje życie - dla siebie, dla rodziny, dla potomnych.

Zmarł 20 sierpnia 1999 roku. Gdy wybuchła wojna, miał ledwie 11 lat.

DNIA 1 WRZEŚNIA ROKU PAMIĘTNEGO (cz. 3.)

Poszedłem do chlewa, wypuściłem maciorę z prosiętami i chyba dwa średniaki, powyrzucałem króliki z klatek, odpiąłem psa, a wiedziałem, że lubi jajka, więc żeby Bobik nie głodował, wskoczyłem do kurnika, by mu dać które jajko. Jak schodziłem z kurnika, już pociski karabinowe gwizdały wokół. Strzelanina niczym dźwięk grzechotki w Wielki Piątek.

W tym momencie na podwórko wpadło dwu kawalerystów. Przez łaki pędziło jeszcze kilkunastu innych, pochylonych do samych końskich szyj. Konie szły jak błyskawice wyciągnięte, zda się ziemi nie dotykały. Strzelanina nieco ucichła. Ochłonąłem i pomyślałem - wykorzystam tę chwilę. Nogi za pas! I zerwałem się do ucieczki.

Wybiegam na szosę, słyszę świst kul. Wskoczyłem do rowu, rów był płytki, chroniła mnie tylko pozycja leżąca. Zdałem sobie sprawę, że muszę ratować się ucieczką, inaczej spotka mnie tu śmierć. Dyskretnie, pomiędzy źdźbłami trawy, zerknąłem. Przedpole było czyste, jedynie dwa potężne czołgi stały na szczycie góry w odległości 250 - 300 metrów. Odczołgałem się z tego miejsca kilka kroków i zerwałem do ucieczki. Zdażyłem przelecieć kilkadziesiąt metrów, kiedy znów wokół mnie zagwizdały pociski. Zacząłem kluczyć to w jedną, to w drugą stronę, jak zające, którego pies dogania. Kierowałem się na kupę torfu, ułożoną na łące, aby choć na chwilę schronić się przed złowieszczymi pociskami. W tym momencie zobaczyłem nisko przelatującą smugę, która wryła się jakby ze dwa razy w darr, wyskoczyła, a następnie przekoziółkowała jakieś pięćdziesiąt metrów przede mną i została leżąca na wierzchu. Prawie w tym samym momencie usłyszałem krótki, grubszy gwizd i błysk przede mną, w tę kupę torfu, do której zmierzałem. Byłem niedaleko. Odłamki sucho zatrzeszczały w powietrzu. Strach przed zranieniem czy śmiercią dodawał sił. Szedłem jak nigdy przedtem. Nie wiem, czy jeszcze do mnie strzelali, czy też już na tym był koniec. Kiedy znalazłem się wśród budynków na Żywiole, sfolgowałem. Nie widziałem nikogo w pobliżu, a ktoś przemówił w te słowa:

- A ty, pioruński kretnie, czego się tu jeszcze kręcisz pomiędzy wojskiem!? Wynocha stąd, ale to już, bo cię zastrzelą! Poznałem ten głos od pierwszego słowa. Był to mój ukochany nauczyciel.

Leżał za narożnikiem płotu, przy słupku, nieco zamaskowany. Karabin miał położony na łąkach od płotu, pomiędzy sztachetami, i pilnie obserwował przedpole. Był w naszej wiosce dowódcą obrony krajowej, do której należało kilkunastu chłopów wyposażonych w broń, umundurowanie i amunicję. W razie potrzeby stawiali się przy szkole i komendę nad nimi obejmował ten nauczyciel. Miał on instrukcje, co dalej robić. Oni, jak się później dowiedziałem, mieli za zadanie zniszczyć, znajdującą się na Bałczynie, potężną, niemal 40-metrową wieżę obserwacyjną.

Półbiegiem szedłem dalej, wokół słyszało się strzelaninę i wybuchy pocisków armatnich, ale bezpośrednio do mnie już nikt nie strzelał. Niemcy ostrzeliwali kościół w Rogaszkowcu. Myśleli, że na wieży jest obserwator lub karabin maszynowy.

Po drodze do Przytocznicy już nie spotykałem uciekinierów, za to kręciło się sporo żołnierzy. Przemykali w lesie pomiędzy drzewami, każdy już na własną rękę, ale byli uzbrojeni. Na ich twarzach rysował się jakiś żal, oni chcieli walczyć, ale nie miał kto ich zorganizować. W każdej chwili gotowi byli podporządkować się rozkazom oficera czy podoficera, lecz tej decyzji nie miał kto podjąć.

Szedłem i myślałem, czemu to tak zaledwie w kilka godzin wszystkim się zmieniło. Przecież jeszcze rano miałem dom, miałem rodziców i swoich bliskich... A teraz zostałem sam w przybrudzonej koszulinie, krótkich spodniach i na bosaka. Pozostała nadzieja, że uda mi się dojść do swoich. W Przytocznicy ta nadzieja gasła. Wszędzie wrota były pootwarane, świeciła pustka, gęsi spacerowały po szosie, tu i tam przemykała świnka...

Wpadłem na podwórko wuja i zdałem sobie sprawę, że i tutaj nikogo nie ma. Zacząłem przemyśliwać, co dalej zrobić. W końcu postanowiłem, że tu zostanę. Był względny spokój, nieopodal pod jabłonią leżały dojrzałe owoce. Podniosłem kilka co lepszych, usiadłem pod krzakiem i zacząłem obgryzać. Usadowiłem się wygodniej i zaczęła mnie brać drzemka. Wtem obudziło mnie szczekanie psa. Nie poruszyłem się, żeby nie zdradzić swojej obecności. Po chwili zobaczyłem kuzynkę wychodzącą z domu z dwoma tobołami, które już zawieszła na kobercówku roweru. Po zapachu rozpoznałem zawartość tych tobołów - to był chleb. Zacząłem go żuć i jego smak. Gdyby nie ten chleb, to bym się nie ujawnił, ale po prostu za tym chlebem wyskoczyłem. Dogoniłem kuzynkę. Początkowo była niezadowolona, bo było jej spieszo do swoich, ale potem ruszyliśmy razem. Ona wolno jechała, a ja biegiem. Kierowaliśmy się na wschód, ku Prośnie. Dobrnęliśmy do szosy, robiło się coraz ciałniej. Kolumna uciekinierów poruszała się w dwóch, nawet trzech rzędach. Jedni drugich spychali do rowu, wybuchali klótnie, czasami dochodziło nawet do walki. Lament, krzyki, przekleństwa... Zeszliśmy na prawą stronę do rowu, gdzie można się było jako tako poruszać.

Uszliśmy może kilometr, jak pięćdziesiąt metrów z przodu poznałem moją matkę. Popasała krowy przy szosie na łące. Nogi, które już ledwo wlokłem, ożywiły się, przeskoczyłem rów i już byłem przy matce. Złapałem ją za rękę powyżej dłoni i przycisnąłem swoją umorusaną twarz; cisnęły mi się łzy ze szczęścia, że znów jestem przy niej.

Ciąg dalszy w następnym numerze.

go zdania - oznajmił S. Hemmerling. Zdaniem radnego ta procedura na celu opóźnienia wejścia w życie trzymiesięcznego okresu wypowiedzenia, co umożliwi staroście otrzymywanie do końca kadencji wysokiego wynagrodzenia.

- Trudno, żeby nie było tego warunków, bo czy to jest starosta, czy zwykły urzędnik każdy ma prawo do trzymiesięcznego okresu wypowiedzenia - replikował S. Hebisz.

Ostatecznie radni jednogłośnie przyjęli uchwałę zmniejszającą pensję starosty o blisko 2 tys. zł. Obecnie wyniesie ona 10.180 zł (brutto). Tak naprawdę wynagrodzenie to zacnie obowiązywać za trzy miesiące, czyli po wyborach - chyba że dotychczasowy starosta przestanie pełnić tę funkcję. Dwóch radnych: S. Hemmerling i L. Janicki, nie wzięło udziału w głosowaniu. Pytanie - co takiego się stało, że teraz w tej samej sprawie pozostali radni głosowali inaczej niż przed miesiącem?

KRYTYKA SZPIITALA LEKKO
SPÓZNIONA

Szpital to kolejny temat, któremu poświęcono wiele czasu i słów. Rozpoczął starosta, alarmując o sytuacji szpitali w Polsce, popadających w gwałtownie rosnące zadłużenie.

- Koszty poszły lawinowo, więc ministerstwo powinno to uwzględnić.

UWAGA!

Panią, która w piątek (17 sierpnia) zatrzymała się z synkiem w Kobylej Górze (niedaleko Siodła) w sprawie zabawki wystawionej przy drodze, proszę o kontakt.

tel. 603 983 157 lub 62/731-72-66

MATERIAŁY DLA BUDOWNICTWA

STABUD

FARBY

LAMPY

KARNISZE

GODZINY OTWARCIA:
OD 7:00 DO 18:00
SOBOTA: OD 7:00 DO 14:00

www.stabud.com.pl